

Sobieski, Wacław

Słowo wstępne

Przegląd Historyczny 1/1, 1-5

1905

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

SŁOWO WSTĘPNE.

Jeden z wybitnych socjologów francuskich wyraził zdanie, że daleko więcej żyjemy życiem umarłych, aniżeli naszym własnem. I nie jest to żaden paradoks. Jesteśmy istotnie „niewolnikami“ przeszłości i to w daleko wyższym stopniu, niżby się nam na pierwszy rzut oka mogło wydawać. Każdy krok nasz, każda myśl głębsza, każdy poryw serca, każdy zwyczaj, czy przesąd, jest w znacznej mierze przez ojców naszych z góry nam podyktowany i przepisany.

Wszak każdy z nas dorzuca do tej skarbnicy przeszłości ledwo drobne i nieuchwytnie przyczynki, gdy tymczasem prawie wszystkie nasze wysiłki raczej ku temu zmierzają, aby przechowane w niej skarby sobie jaknajrychlej przyswoić i najobficiej zapożyczyć, słowem — aby umieć skorzystać z tych wskazówek, jakich nam użycza — historia.

W niej też szukać nam przedewszystkiem *d r o g o w s k a z ó w* na przyszłość, aby ustrzedz się błędów przeszłości. Jeśli do niej zwraca się każdy naród, aby w niej szukać przyczyn obecnej swej doli czy niedoli, to najbardziej do tego powołany jest ten, którego *t r a d y c y e* przewyższają o całe niebo terażniejszość, a którego *nić* tradycyi — została zwałona. Tę *nić*, co łączy stare pokolenia z młodymi, trzeba nam tem usilniej nawiązywać, że ona dziś, wskutek różnych przeobrażeń, staje się tak cienką, tak pajęczą...

Nie można powiedzieć, aby ten pogląd na ważność badań historycznych i na potrzebę pielęgnowania dziejów ojczystych nie był u nas powszechnie uznany. Nic jednak nie przemawia za tem, aby to powszechne przekonanie szło u nas ręką w rękę z pogłębieniem nauki historyi i pobudzało do gruntownej pracy nad poznaniem naszej przeszłości.

Jeżeli dziejoznawstwo nasze postępuje naprzód, zawdzięczamy to po większej części tylko pracy, uprawianej w sposób systematyczny poza kordonem, a szczególnie wydawaniu tamże periodycznych pism historycznych, jak — nieprzerwanym seryom wydawnictw Krakowskiej Akademii Umiejętności, jak lwowskiemu „Kwartalnikowi historycznemu“, jak poznańskim „Rocznikom Towarzystwa Przyjaciół nauk“ i t. d., i t. d. Tymczasem my, w zestawieniu z innymi zaborami, przedstawiamy pod tym względem prawdziwie nieurodzajną „Saharę“. Wprawdzie i u nas wybili się zasłużeni badacze przeszłości i dokonali dzieł pomnikowych, ale dokonali ich istnym cudem, gdyż lwia część swej pracy i wysiłków poświęcili nie na wykonanie swych dzieł, ale na przełamanie przeszkód i trudności, prawie nieprzewycięzonych. Jedną z tych przeszkód to brak u nas pisma periodycznego, któreby ujęło w jedno łóżysko prace wszystkich pracowników historycznych i ich dorywcze wysiłki skupiło ku wspólnej, systematycznej i ciągłej pracy.

Ważność wydawania w Warszawie pisma, poświęconego naszym dziejom, jest tak ogromna, że dziwić się trzeba, iż do dziś myśl ta w czyn się nie przyoblekła. Znaczenie takiego pisma jest uderzające, tak mówiące samo za siebie, że niejednokrotnie wpadano na pomysł podobnego wydawnictwa w Warszawie; projekt tego rodzaju rzucono już przed stu laty, — tylko w czyn go nie wcielono!

Właśnie oto wiek minął od chwili, kiedy w r. 1804 wypracował Niemcewicz szeroko nakreślony program takiego pisma w Warszawie¹⁾. Zakładał je w poczuciu spełniania obowiązku obywatelskiego, zakreślając program na owe czasy nadzwyczaj wszechstronny. Na wstępie umyślił zaznaczyć, że:

„znakomicie użyteczną jest nauka historyi, skoro ona, nie przestając na jałowem wyliczaniu lat, imion, miejsc... uważa wszystkie polityczne społeczeństwa, jako jedną ogromną całość, jako jeden ród, zbliżający się postępnie ku wielkiemu celowi rozumowego i moralnego udoskonalenia i pod tym względem ocenia wartość i interes czynów, oraz wypadków historycznych“.

Pismo to miało się opierać na projektowanym „Towarzystwie badaczów w historii polskiej“ i miało stać się ogniskiem daleko sięgających planów szerzenia nauki polskiej, założenia nowej biblio-

¹⁾ Program ten z Ms. wydrukował Aleks. Kraushar w Przewodniku nauk. literac. 1903, str. 843. Śród papierów po Niemcewiczu, znalazła się kopia z własnoręcznym jego dopiskiem, dowodzącym, że on był autorem tego projektu.

teki w Warszawie, urządzania wykładów popularnych, wysyłania stypendystów za granicę i t. p. Aby do tego wszystkiego pobudzić ogół, we wstępnym artykule chciał zwrócić się ze stosowną odezwą, w której powstawał na „ową sromotną, coraz dalej rozszerzającą się oziębłość względem zachowywania pamiątek narodowych“ i „niewiadomość dziejów domowych“.

„Spodziewać się mamy prawo — pisał — że znaczna część światłych rodaków wspierać będzie to prawdziwe narodowe przedsięwzięcie“. Tymczasem zawiódł się... zupełnie.

Cały ów projekt wskutek braku poparcia ogółu—upadł. Z tego samego powodu podobnego losu doczekały się wszystkie następne próby aż po dziś dzień. Wprawdzie wychodził w Warszawie (co kwartał) „Pamiętnik sandomierski“ w latach 1829—30, ale rychło życie zakończył¹⁾. Wydawał też Aleksander Wejnert w latach 1848—1858 zeszytami „Starożytności warszawskie“, ale niebawem musiano zawiesić to „dzieło zeszytowo-zbiorowe“. Podobnie z powodu „apatyi społeczeństwa“ upadło czasopismo, wydawane w Warszawie r. 1881, pod tyt. „Przegląd bibliograficzno - archeologiczny“.

Wszystkie te wysiłki wskutek obojętności społeczeństwa dla sprawy badań i dociekań historycznych — poszły na marne!

A tymczasem zróbmy paralelę i spójrzmy na Niemcy, jak tam rozumieją znaczenie swego dziejopisarstwa. Podczas, gdy u nas na całym obszarze dawnych ziem polskich, pod panowaniem rosyjskiem pozostających, niema ani jednego pisma historycznego, podczas gdy go nie ma nawet najludniejsze miasto polskie — Warszawa, to w Niemczech, w każdym miasteczku prowincjonalnem są „związki historyczne“ (Verein'y) i pisma peryodyczne, poświęcone poznaniu dziejów i pamiątek danej prowincyi! W każdej prowincyi prowadzi się porządną i systematyczną gospodarkę, ułatwiającą pracę — historykom. Niemcy zrozumieli doskonale ważność historyi i umieją za pomocą umiejętnego jej nauczania przygotowywać nowe pokolenia do przyszłej roli dziejowej. Dlatego w Anglii, we Francyi i w Niemczech: w każdym z tych krajów, ilość pism, poświęconych specjalnie historyi i jej naukom pomoeniczym, liczy się na dziesiątki.

A bierzmy przykład z nad Dniepru i z nad Wołgi! Podczas, gdy w Kijowie jest miesięcznik „Kijewskaja starina“ (od r. 1885), podczas, gdy w Petersburgu jest „Istoriczeskij Wiestnik“, nie

¹⁾ Pomijam czasopismo „Lech“, dziennik polski, poświęcony literaturze, dziejom ojczystem i współczesnym 1822—23 r.

mówiąc już o licznych wydawnictwach Akademii i z towarzystw archeograficznych, to w naszej, prawie milionowej Warszawie, niema ani jednego nawet—rocznika! I to właśnie w tej Warszawie, która prawie z każdą chwilą traci piętno ubiegłych stuleci, a z niem i pamięć o swej przeszłej roli dziejowej, o swem historycznym, patryotycznym mieszczaństwie i staje się tak inną i w oczach zmienia się na przeciętne, kosmopolityczne targowisko handlowe!

W Niemczech i gdzieindziej tego rodzaju pisma historyczne cieszą się czułą opieką i subwencją ze strony rządów, nasz „Przegląd Historyczny“ liczyć będzie li tylko na poparcie samego ogółu naszego i w tym właśnie celu odwołujemy się do niego — jakkolwiek już z góry nie łudzimy się, że droga nasza nie będzie różami usłana.

Zwracając się do społeczeństwa, uważamy za swój obowiązek dokładniej określić nasze cele i dążności.

Aby „Przegląd Historyczny“ uczynić pismem prawdziwie naukowym, musimy oczywiście wstąpić przedewszystkiem na drogę badań porównawczych i ten kierunek badań szczególnie popierać chcemy na łamach naszego pisma, dążąc pełnymi żaglami do porównawczych zestawień powszechno-dziejowych, do widnokręgów uniwersalno-historycznych.

Nie chcemy przy sposobności przedstawiania naszego programu powtarzać powszechnie uznanych teorii o tem, że dziś już za przedmiot badań historycznych nie wystarczy uważać wyłącznie organizmu państwowego; że podobnież dziejów nie można uważać za wytwór jedynie jakichś bohaterских osobistości, jakichś rycerzów nieziemskich idei. Wszystko to już uznane i jakkolwiek spór po dziś dzień nie ustaje, jednak wolno nam tu zauważyć ogólnie, że celem naszym będzie uwzględniać całe życie dziejowe narodu, całe dzieje jego zbiorowej duszy we wszystkich jej przejawach, we wszystkich przeblaskach kultury, we wszystkich szczeblach rozwoju, zaczawszy od gospodarczego podłoża, a sięgając aż do wykwitów artystycznej i literackiej twórczości.

Nie cofając się przed żadnem poważnem zagadnieniem z dziedziny socjologii i historyzofii, zawsze jednak pamiętać będziemy, że każdy, choćby najbardziej drobiazgowy przyczynek, czy to z dziedziny samej historii, czyli też jej nauk pomocniczych (heraldyki, chronologii, paleografii, statystyki, prawoznawstwa, geografii, stragistyki, numizmatyki), jest zawsze bardzo potrzebną cegielką do wykończenia całej budowy naszego dziejopisarstwa. W tem też znaczeniu pragniemy, aby „Przegląd Historyczny“ niósł skuteczną

pomoc dla wszystkich kierowników bibliotek i archiwów, dla wszystkich naszych zawodowych badaczy przeszłości i miłośników historyi.

Przed nami ogrom pracy, ale za nami stoją jeszcze nieużytkowane siły młodzieży, do której przedewszystkiem zwracamy się z wezwaniem do pracy. Nowe czasy wymagają nowych sił, świeżych zapałów, młodocianych wzlotów! Zasłużeni nasi mistrzowie nie zdołają wypełnić wszystkich szczerb i dlatego to tem skwapliwiej witać będziemy nowe zastępy pracowników. W tej myśli chcemy stać się nowem ogniskiem pracy dziejopisarskiej, którego, bodaj najważniejszym zadaniem, będzie zaprawiać i wdrażać młode siły do metodycznych badań na polu historyi.

Takie jest hasło nasze! I choć czujemy, jak wielki ciężar bierzemy na barki nasze,—czujemy jednak obowiązek k a t e g o r y c z n y spełnienia tego zadania. Jeżeli obowiązkiem naszym jest dotrzymywać kroku reszcie Europy w każdej dziedzinie, a przedewszystkiem w nauce, to ze wszystkich gałęzi najdotkliwsza tego potrzeba daje się odczuwać na polu badań, dotyczących naszej własnej przeszłości. Wszak już dziś wyczerpujące studia o całych okresach naszych dziejów skreśliły nie nasze, ale obce pióra. Wszak całą Polskę średniowieczną najpierwej pod swym kątem widzenia ujęli w jedną całość — Niemcy: Roepell i Caro! Wszak o początkowych dziejach Litwy i o jej parlamentarystyce daleko więcej dziś piszą pisarze rosyjscy, aniżeli my! A nie inaczej rzecz się ma i z historyą reformacyi w Polsce! Jeżeli nie rzucimy się rychno do pracy nad badaniem przeszłości naszej, w takim razie grozi obawa, że przed trybunałem dziejów zaoczny wyrok o niej wydadzą w pierwszym rzędzie — cudzoziemcy.

Przed tym trybunałem pragniemy stawać li tylko z jedną tarczą obronną — z prawdą! Nie chcemy iść za złudami poetycznych marzeń, nie chcemy służyć żadnym, choćby najszlachetniejszym tendencyom — chcemy spojrzeć prawdzie oko w oko, choćby ona nas bolała jaknajbardziej! Naszem hasłem czysta nauka bez żadnej stronniczości, bez żadnych zgóry powziętych uprzedzeń i względów—„Veritas liberabit nos“.

WACŁAW SOBIESKI.
